Przyjaciel Ludu.

Rok piąty. **No. 32.** Leszno, dnia 9. Lutego 1839.



Rachel.

(Najpierwsza teraz aktorka w Paryżu.)

Wszystkie prawie pisma europejskie rozgłosiły już sławę panny *Rachel*, zachwycającéj obecnie Francuzów nadzwyczajnym gry swojéj urokiem. Panna Rachel gardzi wszelką sztuką, rzadko nawet używa giestów i gwałtownych poruszeń ciała: cudowność jéj gry zależy na mocy uczucia, i jak najnaturalniejszém oddaniu charakteru, który przedstawia. Ona to, jak się

wyrażają dziennikarze, przywróciła panowanie klassycznym tragedyom, Kornela, Woltera, Racina, które teraz Francuzi z wielkim przyjmują oklaskiem, podczas, kiedy zapał do dramatów romantycznych coraz bardziéj stygnie. O jéj losach, jak z nędzy przyszła do wielkich dostatków i do tego stopnia doskonałości, donosiły już wszystkie pisma; dla tego, dając jéj wizerunek, pomijamy znane zkądinąd szczegóły.

Sprostowanie artykułu: Wycieczka do Krakowa.

Artykuł: Wycieczka do Krakowa, zawiera niektóre tak mylne i niezupełne wiadomości, jak gdyby w przelocie przez Kraków były chwytane od nieświadomych rzeczy: możnaby więc sądzić, że miasto nasze jest obcém autorowi wycieczki, gdyby inne szczegóły, nawet miejscowym mało wiadome, n. p. projekta do dzieł, zbiory prywatne i t. p., nie zdradzały go, jako mieszkańca Krakowa. Czyli więc niewiadomość, czy stronnictwo, czy też oboje po części kierowały piórem pana M. Z. S......, niechaj czytający osądzą. Wymienia on Hadziewicza, jako jedynego artystę; jednakże z dzieł jego mniéj celne wylicza, nie robiąc wzmianki o obrazach Kazimierza Wielkiego, Judyty, Kuglarza, portrecie Bandtkiego, które więcéj na zaletę malarza przemawiają: nic także nie powiedział o dużym obrazie Ś. Walentego, niedawno w kościele P. Maryi umieszczonym, który jakkolwiek nie jest utworem doskonałym, zasługuje na wspomnienie; a kiedy i zamierzone dzieła wymieniać wolno, Pan Hadziewicz rozpoczyna wielki obraz Ś. Joachima do katedralnego kościoła. — W szczególny sposób robi wzmiankę o P. Statlerze, wymieniając jeden tylko jego obraz, który zeszpecony obcą ręką, przez zamalowanie w części, nie może się uważać, jak tylko za ułamek dzieła, a z tego i podług złośliwych a razem nieprzystojnych wierszyków, o całości sądzić się nie godzi. Komu są znane portrety pendzla P. Stattlera a między innemi jego własny; kto widział wielki obraz z dziejów rodziny Machabeuszów, wprawdzie jeszcze nie wykończony; ten z obrazu Ś. Jana Chrz. na ocenienie talentu artysty miary brać nie będzie. Nie staję tu w obronie pana Stattlera, któréj nie potrzebuje, bo stronny artykuł, ustalonéj już wziętości u rodaków i położonym zasługom w zawodzie sztuki, żadnego uszczerbku zrobić nie potrafi: wziąłem się jedynie do napisania tych kilku sprostowań dla tego, aby ktoś rzeczy świadomy, nie powiedział, iż nie znalazł się nikt w Krakowie, coby prawdę lubił. Trudno przebaczyć piszącemu artykuł wspomniony, iż zamilczał o P. Janie Nep. Głowackim. Znakomity ten nasz artysta w stylu odmiennym od obu poprzednio wymienionych malujący, który pierwszy *) dał nam poznać olbrzymie a razem urocze widoki Tatrów, umiał i w rodzaju portretów dziełami swemi zasłużyć na imię genialnego malarza: kilka jego obrazów (na pociechę Pana M. Z. S.....) znajdowały się na ostatniéj wystawie w Berlinie, a jeden z widoków włoskich jego pendzla, osądzony był przez Thorwaldsena za godny mieszczenia się w galeryi sztuk pięknych, którą ten wielki rzeźbiarz w ojczyznie swojéj założył. Gdyby autor artykułu o wycieczce, rzuciwszy uprzedzenie, był odwiedził pracownię pana Głowackiego, byłby się powtórnie zachwycił tym czarującym widokiem przed kilką już laty malowanym, nad którym się tak roskosznie w Alwerni unosił. Nie należało także pomijać P. Jana Nep. Bizańskiego: kilka jego portretów okazują niepospolitego artystę, przytém jest wybornym restauratorem obrazów, może jedynym z rodaków. Mamy prócz wymienionych kilku młodych téj sztuki zwolenników; między nimi P. Józef Wojnarowski, jako wprawny w rysunku, zastępuje po części brak naszego Stachowicza, a obecną swoją pracą, dzieła tamtego, bliskie zagłady, przenosi dla potomności. — PP. Józef Brodowski i Antoni Giziński, po długiéj pracy w nauczycielskim zawodzie, spoczywają w zaciszu, jakie im zasługa zapewniła; płody ich pendzla, równie jak dzieła ś. p. Józefa Peszki i Józefa Sonntaga, często jako rodzinne pamiątki napotykane, będą zawsze szacownemi sztuki narodowéj zabytkami. — Winienem także sprostować pomyłkę Pana M. Z. S.... iż przebudowanie kaplicy Potockich w katedralnym kościele, podług pomysłu P. Nobile, równie jak piękna budowa kościoła w Krzeszowicach, wykonywa się pod kierunkiem P. Hoffbauera budowniczego; druga zaś kaplica przerabia się podług rysunku i pod okiem P. Lanci kosztem Pani z Tyszkiewiczów Wąsowiczowéj *a*)

Z resztą, wsi Ciechanowiec, wzmiankowéj w wycieczce do Krakowa, nie ma w całym okręgu, zapewne to będą Cięszkowice, wieś sąsiednia Sierszy i Jaworzna, w których wyrobione tablice cynku, nie odbywają podróży do Paryża i Anglii dla przybrania postaci blachy, bo w bliskości, królestwo Polskie, od dawna ma kilka walcowni do tego celu urządonych.

***

*) Nie chciałbym tu ubliżyć P. Gorczyńskiemu, obywatelowi Galicyi, którego dzieła w tym rodzaju mało znane, cechują wielkiego artystę Lubownika sztuki.

a) Szczegóły o podciętym filarze, znajdzie ciekawy czytelnik w Nrach 47 i 49 Tygodnika Krakowskiego z r. 1834.

Oblężenia Nakła.

Niespokojni Pomorzanie, niepamiętni tyle razy uskromionych buntów i świeżéj klęski przy Ujściu i Wolinie, wznawiali dawne najazdy. Waleczny król Polski Bolesław Krzywousty, nie dając im zagonów daleko rozpuszczać, pod mury Kruszwicy rycerstwo swoje zgromadził. Wieże Kruszwicy nigdy jeszcze tak licznych nie widziały zastępów. Ale nie dosyć na wojsku i orężu, by odnieść zwycięztwo; trzeba jeszcze, aby wódz mądry rozważył, jak rozłożyć szyki, kędy i dokąd prowadzić hufce. Wiedział o tém dobrze król Bolesław; otoczony swoją radą, zdania każdego z wodzów zasięgał. Różne podawano plany, jedne drugim przeciwne. A lubo za każdym, okoliczności, czas lub miejsce, mniéj więcéj przemawiały, trudny był wybór w tak rozmaitych zdaniach. Upływał czas drogi na sporach, a wojsko głodne sarkać zaczynało. „Gdzie ludzka mądrość nie przemoże, oświeca nieraz Boskie natchnienie“ rzekł Krzywousty, i to mówiąc poprowadził radę do kościoła świętego Wita. Poważny cnotą i latami kapłan, ofiarował właśnie mszą świętą. Król najpierwszy dał przykład pokory, klękając u stóp ołtarza; rozczulającym był widok naczelnika potężnego narodu, korzącego się przed panem zastępów. Inni wodzowie, rozproszeni po bokach kościoła, z uszanowaniem wprawdzie ofiary świętéj słuchali, ale zamiast szukać boskiego natchnienia, w swoich się tylko zdaniach zatapiali.

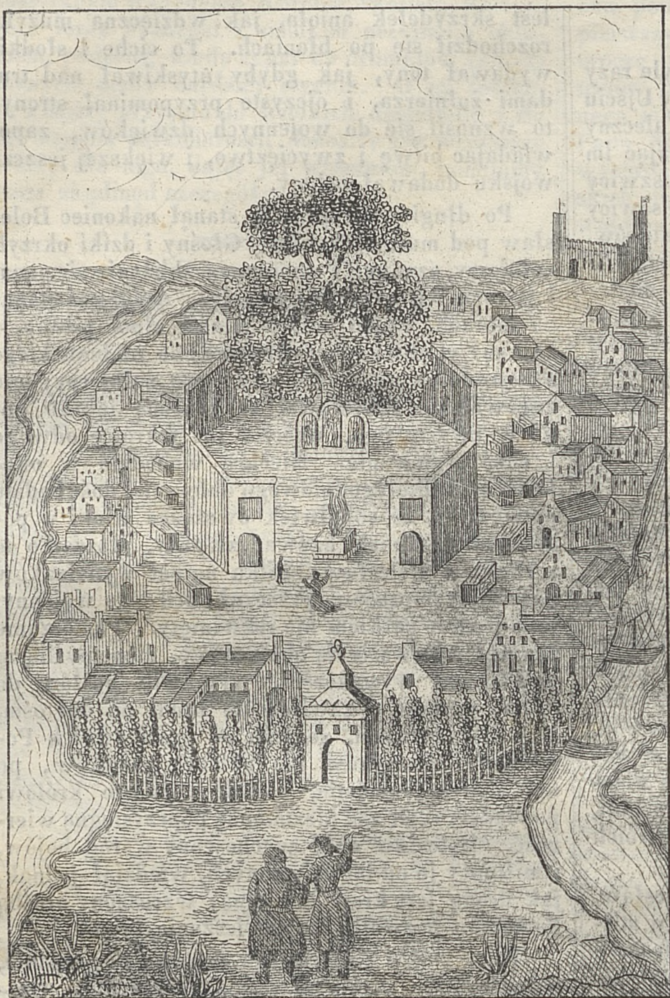
Po skończonéj ofierze, powstał król Bolesław, z godnością lecz z uszanowaniem. Skinął w milczeniu na wodzów i wyszedł z kościoła. Jeszcze nie uszedł kilkanaście kroków, gdy nadzwyczajnéj piękności młodzieniec ukazał się na najwyższéj wieży św. Wita. Aniołem on być musiał, bo postać jego nadziemskim jaśniała urokiem. Śnieżna szata okrywała przejrzyste ciało anioła, przebijał się przezeń cień różowy, podobien do pierwszego rumieńca jutrzenki. *)

Dwa złote skrzydła u ramion się jego czepiły, a w koło wznosił się wietrzyk tchnący rosą majową. Jedną ręką złote trzymał jabłko, drugą ku zachodowi wskazywał. Bolesław przyjął w wdzięcznéj pokorze tę przestrogę niebios, i dnia tego jeszcze ku Nakłu wyruszył. Osłoniony złotym obłokiem anioł, przewodniczył ciągle wojsku polskiemu; najprzystępniejsze w lasach wskazywał manowce, i mielsze w bagnach naznaczał brody. Odwieczne świerki i jodły rozplatały na jego przybycie wiekami związane gałęzie, i wolną drogę otwierały wojsku polskiemu. Szelest skrzydełek anioła, jak wdzięczna muzyka rozchodził się po błoniach. To ciche i słodkie wydawał tony, jak gdyby utyskiwał nad trudami żołnierza, i ojczyste przypominał strony; to wznosił się do wojennych dźwięków, zapowiadając bitwę i zwycięztwo, i większéj jeszcze wojsku dodawał ochoty.

Po długiéj przeprawie stanął nakoniec Bolesław pod murami Nakła. Głośny i dziki okrzyk żołnierzy, oznajmił Pomorzanom zbliżenie się pana, i trwogą ich przeraził umysły. Anioł zaś stanął na murach, rzucił wśród miasta złote jabłko, i zniknął w obłokach. Opuszczenie niebiańskiego przewodnika zmięszało chwilowo żołnierzy; ale zapewnienie Bolesława, że rzucone jabłko godłem zwycięztwa, wróciło im wkrótce odwagę i chęć wytrwania. Niechcę wchodzić w okoliczności kilkotygodniowego oblężenia, dość będzie powiedzieć, że cokolwiek ówczesne wieki w podobnych walkach używać zwykły, wszystko to wyczerpał Bolesław; kilka nawet wynalazków późniejszych czasów, przeczuł duch jego wojenny, lubo jeszcze całkiem nie rozwinięty. Pomorzanie znużeni wytrwałością obleżeńców, niepomyślnemi potyczkami wycieńczeni, wyprawili posłów do króla, prosząc o zawieszenie broni na dni ośm, obiecując zarazem, że jeśli od braci swoich Pomorzan i Prusaków nie odbiorą posiłków, po upłynionym rozejmie, zamek i miasto królowi poddadzą, sami zaś niezmienną poprzysięgną wierność. Bolesław choć wychowany wśród bojów, i miłujący je od lat dziecinnych, wiedział jednak, jak drogą jest krew żołnierza: wzruszony prośbą Pomorzan pozwolił na zawieszenie broni.

Korzystając z zawartego rozejmu Pomorzanie, na wszystkie strony rozsełają posłańców. Opisując wymownie ościennym ludom niedolę swoją i nagłą potrzebę, prośbami i obietnicami pomocy wzywają. Sąsiedni Prusacy bojąc się, by zwycięzki oręż Bolesława, ich także nie dosiągł, śpiesznie wysełają posiłki. Liczne ich rzesze, pod samym Polaków przechodzą obozem, a lubo Bolesław żałować zaczynał niewczesnéj litości, żadnéj im jednak w przechodzie nie stawił przeszkody. Strofował nawet niecierpliwość swoich żołnierzy, którzy nieprzyjaciół zuchwałemi słowy wyzywając, puklerze o puklerze odbijali, i dzikie, wojenne wydawali okrzyki. Bolesław widział z obozu czynione w mieście przygotowania, ale polegając na zawartym rozejmie, niechciał trudzić żołnierza niepotrzebną czujnością. I tak minęło dni pare. Jednéj nocy, całe wojsko w głębokim śnie pogrążone było, kilka czat, tylko kiedy niekiedy, coraz rzadszemi pobudzało się hasły nagle krzyk okropny, krzyk pogańskiéj tłuszczy rozdziera powietrze: budzą się żołnierze, w zamieszaniu i trwodze szukają mieczów: zewsząd otoczeni i przyparci: niejeden pada pod zabojczym razem, w chwili, gdy dobywał szabli; niejeden napróżno sięga broni, zabrał ją sąsiedni towarzysz, a biedny pada bezbronny; niejeden

*) Długosz na karcie 394 powiada, że się pokazał w Kruszwicy jakiś młodzieniec na kościele św. Wita w jasności niezwyczajnéj, która wojsko polskie do Nakła prowadziła, zbliżając się do miasta, jabłko złote, które w ręku trzymał, rzucił do zamku na znak przyszłego wzięcia. *Hist. nar. polsk. Naruszewicza T. IV. ks. 2.*



Pruskie Romnowe.

wśród ciemności, niepewien zkąd niebezpieczeństwo, myśli się być otoczonym, wywija żelazem, i zamiast wroga, brata uderza. Wielu przeszło z snu słodkiego, w którym marzyli o ojczyznie i kochance, w objęcia śmierci. Mała tylko liczba, posiadająca więcéj odwagi, a raczéj przytomności umysłu, rozpoznała bębny i kotły ojczyste, usłyszała głos wodza i pospieczyła pod jego chorągwie. Mężna garstka, z całą siłą oburzenia i rozpaczy, mocny stawia odpór; ale nieposiłkowana od reszty wojska, już czuje, że wkrótce uledz będzie musiała przewagą liczby; gdy łaskawe nieba niespodziewaną pomoc zesłały. Zstępuje anioł boży na jasnym obłoku, nad Polskim stawa orłem, i jasnością go swoją otacza. W okamgnieniu rozstąpiły się ciemności, żołnierz rozpoznał własne chorągwie, koło swojego zgromadził się orła, a widząc nieprzyjacioły, odrzucił zabobonny przestrach, jakim go nocny napad przejął. Widok pomocy niebios, takiéj dodał wojsku odwagi, że każdy żołnierz uczuł w sobie duszę bohatera, i bez trudności łamał najmocniejsze zawady. Pogańska rzesza nie bez trwogi ujrzała owo jawne sprzyjanie Boga Polakom, tego Boga, przed którym już drzeli, lubo jeszcze weń nie wierzyli; a gdy Polacy coraz bliżéj a mocniéj na nich nacierali, oni coraz słabszy stawiali odpór, wkrótce nawet pierzchać zaczęli: co widząc Pomorscy wodzowie, dali śpiesznie hasło do odwrotu. Wtenczas Bolesław zawołał na swoich: „Oni zdradą przyszli nas szukać w naszym obozie, idźmy, jak na prawych żołnierzy i Polaków przystoi, odwetować naszą stratę w ich własném mieście: daléj dzieci do szturmu.“ Strwożeni Pomorzanie uciekając tłumem ku miastu, nie mieli czasu przygotować się do nowego odporu, a już Polacy stanęli na murach ogołoconych z obrońców. Postrzegłszy to Pomorzanie, udali się w niewczesną prośbę. Gdy Bolesław, jako rozjątrzony zwycięzca, wchodził zdobytą bramą, wysłali naprzeciw niemu posłów, obiecując poddać siebie i miasto pod rząd króla Polskiego, i wierność mu poprzysiądz. Pogardził Bolesław obłudną pokorą i rzekł do posłańców: Wcześniéj byłbym może przebaczył; ale zdrada głośnéj wymaga kary. To rzekłszy oddał miasto na łup żołnierzy, i wielką liczbę mieszkańców w niewolę zabrać rozkazał. **

Pruskie Romnowe.

(Z dziejów starożytnych narodu litewskiego Tom I. przez Narbutta.)

Najstarożytniejsze litewskie świątynie były w gajach i pod świętem drzewem dębu: a taki przybytek, składający się z namiotu osłonkowego, nakształt parawana, lub stałego ogrodzenia, z drzewa, czy też z muru, nazywał się Romne, albo *Romnowe.*

Podług Hartknocha Romnowe znajdować się miało między rzekami Frisching i Beysleyn, gdzie późniéj stał klasztór Trifaltigkeit, fundowany przez jakiegoś Piotra Nogel von Sehr w samym węgle zejścia się rzek wspomnionych, który miał być założonym na ruinach świątyni Romowne, zniszczonéj ostatecznie przez mistrza Winryda, Kniprode, który umarł r. 1382. Tak więc ślad nieprzestarzały musi być i dotąd na temże miejscu, zwłaszcza, że tam w bli-

skości, jest wieś Romitten, przypominająca to nazwanie.

Na obszernéj płaszczyznie, oblanéj dwiema rzekami, stał pośrodku dąb cudowny, zimą i latem zielony, niezmiernéj grubości i wysokości. Do koła drzewa był obwód murowany sześciokątny, ponieważ Stryjkowski sześć węgłów w świątyni liczy. Tylna jednak ściana zbliżoną była najbardziej do dębu. W przodowéj znajdował się szeroki otwór, czyli znacznéj części téj ściany w obwodzie braknąć musiało. Przed samym dębem były trzy arkady, w których stały trzy główne bogi: Perkun pośrodku, Pokillos po prawéj, Antrymp po lewéj stronie. Inne bogi, jako to: Wirszajtos, Sznejbrało, Kurko i Ziemiennik, mieli posągi swe, umieszczone we framugach węgielnych, wewnętrznych ścian będących. W tyle dębu znajdowały się sklepiki czyli kryjowki na Gady święte. Przed dębem ku ścianie otwartéj, stały ołtarze do palenia ofiar i utrzymywania ognia świętego. Do koła świątyni był plac, na którym lud się gromadził i był przytomny obrządkom; sama zaś świątynia tworzyła *aditum*. Na placu ułożone były sążnie drzewa na utrzymanie ognia świętego przeznaczone. Plac dokoła otaczały domy kapłanów i innych sług świątyni. Wnijście tworzyła brama przodowa: po prawéj ręce bramy był dom arcykapłana, po lewéj gospoda czyli dom gościnny. Rysunek wyjęty z Hartknocha.

Uwagi nad filozofowaniem.

Czytałem w rychlejszych numerach Tygodnika krytykę filozofii Trentowskiego: zastanowiło mnie usiłowanie pisarza, że w sposobie Hegla filozofować chciał po polsku; odkryłem więc pewną w wysłowieniu ciężkość, jaka z duchem narodowego języka, jego swobodą i harmoniją nie zawsze się zgadza. Ujmowała mnie trafność pomysłów, że dowodziła staranniejszego obeznania się krytyka z filozofami obcych narodów; ubolewałem tylko nad mową ojczystą; widząc ją w dyalektycznych więzach, z których inne narody język swój wyzwoliły. Krytyka uczonego pisarza zasługuje, co do osnowy, na należytą pochwałę: spostrzeżenia jego, szczęśliwie uzasadnione są, co większa, na pomysłach filozofów niemieckich! Wolałbym jednak, aby rozprawa jego w języku niemieckim napisaną była; tam podobny wyrazów dobór, mniéj czytającego uderza, i zgadza się więcéj z duchem języka; albowiem język przez Hegla i jego zwolenników dość jest w tym rodzaju badań wyrobiony, i składniéj używać go można w filozofowaniu, spoczywającém na odosobnionéj terminologii, od pospolitéj mowy zupełnie różnéj.

Usiłowania filozofów niemieckich, posłużyły językowi, że z rozwinięciem nowych wyobrażeń i nowych pomysłów, sam się także zbogacał; bogactwo to było owocem większego ukształcenia, znamionowało się właściwością narodową, odpowiadało poniekąd naturze rzeczy, mniéj więc czytelnika raziło. Tworzono wyrazy na wzór Greków i Rzymian: pochwaliłbym to dążenie badaczy, zmierzające do tym większéj wysłowienia pewności, gdyby tworzenie to było tak składne i szczęśliwe, jak je właśnie u Greków widzimy. Aliści z łatwością przekonać się można, że wielka różnica, między językiem filozoficznym Greków, a tymże językiem Niemców zachodzi. Grecy starając się o wydatność pomysłów, nie zapominali nadobności i śpiewności wyrazów; zmysłem wewnętrznym duszy natchnionego filozofa powodując estetyczności znamię, zlewało dar wymowy na jego sposób dowodzenia jasny i przyjemny, jak razem na uprawę języka, spoczywającą na miłym dla ucha dźwięku. I tak Heraklit wprawdzie był ciemny i niezrozumiały w pomysłach, lecz wysłowienie jego nie odznacza się osobliwością nowo utworzonego języka. Anaxagoras w badaniach głęboki, mimo to język jego wszystkim Grekom był wspólny; sam nawet Arystoteles, lubo obrał dla siebie kierunek niekiedy metafizyczny, co do języka, zgadza się zawsze z językiem innych pisarzów: też same są wyrazy, powtarzają się tak dobrze w Platonie, jak w Xenofoncie, lub Tucydydesie, styl tylko jest suchy i mowa bez wdzięku.

Innym jest postęp kształcenia się języka niemieckiego, w dziele filozofii; mniéj jest w tym względzie jenialnym, łatwym i przyjemnym, więcéj zmuszonym, nienaturalnym, ciężkim i niesmacznym. Na szczęśliwéj drodze w sposobie filozofowania znajdował się Leibnitz, nie pisał wprawdzie w języku niemieckim, lecz wykładając filozofią po łacinie i po francuzku, szczęśliwym był w użyciu składném i łatwém tychże języków; sposób jego rozumowania prosty i naturalny, mógł był następcom na téj drodze posłużyć do wydoskonalenia języka niemieckiego, gdyby tylko starali się o jego uprawę, o jaką Platon w Atenach się starał. Początek każdy zwykle jest trudny; rozpoczął Wolf filozofować po niemiecku, lubo go za przykład uważać nie mogę, to przecież, mimo jego do ówczasowéj oświaty i smaku względności, zrozumiałym był i do pojęcia łatwym. Ucierającéj się jego kolei z czasem dopiero Kant odstąpił, tworząc wyrazy pomysłom wprawdzie odpowiadające, lecz nadobniejszéj języka harmonii i klassyczności stylu, często przeciwne. W płodach Fichtego i Jakobi, staranniejszego ukształcenia język doświadczał, zwłaszcza pierwszy, tak wielką zalecał się języka czystością i naturalnym jego tokiem, że go słusznie policzają do klassycznych narodu pisarzów. Sam nawet Schelling, lubo w czasach najnowszych nader ważną epokę w filozofii natury stanowi, zrozumiałym jest i poprawnym w stylu i języku, choć już na swobodniejszéj wymowie mu zbywa i ponęt ujmującéj nas

naturalności w wysłowieniu nie zawsze dostrzedz możemy. Hegel dopiero z zwolennikami swymi n. p. Hinrichsem, Heningiem, Rixnerem i wielu innymi, zdziwaczył mowę ojczystą: pochlebiało mu, że go nazywano Artystotelesem niemieckim, lecz nazwisko to jest niestósowne; albowiem filozof z Stagiry używał języka wspólnego Grekom, tylko nie był wymownym i niedbał o piękności stylu, z jakich Platon słynął; natomiast język Hegla całkiém jest od pospolitéj mowy odrębny, spoczywa na wyrazach rozciągłych, składanych, w zakończeniu jednakowych, témsamém dla ucha nie miłych; od języka pisarzów tegoż narodu klassycznych zupełnie się różni, do naśladowania jest niewdzięczny, dla wydoskonalenia mowy potocznéj niepotrzebny i owszem szkodliwy.

Na poparcie zdania, mógłbym czytelnika zwrócić uwagę na dzieła samego Hegla; odkryłby może, że pomysły jego, aczkolwiek do téj wymuszonéj i mistycznéj terminologii przykute, mogłyby (?) być w téjże saméj wydatności i w zwyczajnym języku objawione; bez potrzeby więc utrudził publiczności zrozumienie, co jest wadą pisarza, nie rzeczy. Osobliwszém w względzie tym jest dzieło Hinrichsa o Fauście Goetego; przedmiot sam, o którym rozprawia, jest poetyczny, prawdziwy utwór fantazyi, którego piękności więcéj są przystępne dla zmysłu duszy, jak dla namysłu rozumu; bo dydaktyczność, jeśli się w poemacie tém mieści, tak jest liryczném natchnieniem przejęta, że proza rozumującego poety, całkiem się w idealach i malowidłach rozpuszcza, témsamém ustępuje ze sfery zimniejszéj rozwagi, i objawia nam świat idealny, również przez idealne jestestwa zaludniony. Czytając Hinrichsa, tracimy ten urok magiczny, że tak powiem, natchnienia: sposobem rozumowania ciężkim i odrętwiałym sprowadza nas bez potrzeby z krain wygórowania illuzyi, do padołu zarozumiałego, niezgrabnego i zimnego pedantyzmu, na którym zamiast lekkiego powiewu zefiru, owionęła nas zaraza dojmującego sirokko. Co za język pętami czczéj formy skrępowany! co za rozwlekłość w dowodach, nienaturalność w stylu, w wysłowieniu niezgrabność! jak niestósowne i niedorzeczne uwagi metafizyczne nad płodem swobodnéj fantazyi, nad poezyą narodowego wieszcza! Ktoż z spostrzeżeń tych nudnych i niezrozumiałych, domyśli się piękności zalecających poemat? czytelnik w bredniach metafizycznych pogrążony, odstraszy się od Fausta, a jeżeli je cierpliwie przeczyta, właśnie o tém się dowie, o czém Goethe, pisząc Fausta, wcale nie myślał. Inaczéj Pope i Barthelemy o jeniuszu Homera rozprawiali. Solger piękności Sofokla czuć daje, Schlegel w sztuce dramatycznéj Szekspeara i innych uważa; na każdéj stronnicy obok ważnéj osnowy, znajdujemy styl płynny, łatwy i zrozumiały język, wystawę rzeczy jasną i każdemu się podobającą.

Słusznem jest zdanie Kruga, wymierzone na filozofów szkoły Hegla, że dzieła ich dla krajowców wymagają osobnego komentarza, tłómaczącego sposób używania ich wyrazów, dla cudzoziemca zaś, mimo znajomości języka niemieckiego, do zrozumienia prawie niepodobne, że wydane są w języku hyroglificznym, który nowych Zoegów, Spohnów, Champolionów wymaga, aby mógł być wykryty i objaśniony. Ale czemuż podobnéj wady dopuszczał się Hegel i jego zwolennicy? dla czego odcięli język filozoficzny od mowy potocznéj? oto, że na wszystkie umiejętności filozofią składające, li tylko z metafizycznego zapatrywali się stanowiska, co właśnie nieodpowiada potrzebie i istotnemu sprzeciwia się użytkowi. Antropologija, estetyka, filozofia natury, religii, prawa, historyi nie potrzebuje obracać się w metafizykę, ściąganie ich do bezwzględnych pomysłów całkiém jest urojone, spoczywa na dyalektyczném szermierstwie, zasłaniającém prawdy proste i do zrozumienia łatwe. Jeśli to systematowi umiejętności przeszkodzi, jeśli fenomenologija ducha nie tak ściśle co do pomysłów w następstwo kojarzyć się będzie, nareszcie przestanie być przędziwém sztuczném z jednostajnego wątku wywijającém się, mniejsza oto: bo zwykle podobna ścisłość nadciąganego następstwa, nie okazała się w poczęciu i utworze tychże umiejętności, one powstały raczéj odrębnie od tegoż systematu i tylko filozof późniejszy dzieła rychlejszych z sobą powiązał, stósownie do własnego w téj mierze widzimisia i przekonania. Przekonanie to jest indywidualném, ustawą więc być nie może; dlatego też systemata się zmnieniają, prawdy są wieczne.

Chęć dowodzenia wszystkiego od prapierwiastku, skoro z natury rzeczy wypływa, i tak nas doprowadzi do pierwszéj przyczyny, dla któréj umiejętność w następstwie całkowitego systematu powstała; poznawszy ją na drodze prostéj i swobodnéj, lub przeniknąwszy ją bystrością domysłu, wysnuwać z niéj będziemy dalsze wnioski, jakie nad zadaniem i nąszém założeniem czynić wypada. Wywijając poczęcie umiejętności z bezwzględnego pomysłu, to jest z pomysłu bóstwa, albo ostateczne jéj dążenie do tegoż pomysłu zwracając, nie wielką jest zasługą, bo to samo się przez się rozumie; dowodzenie więc jest zbytném, albowiem każdy o tém jest przekonany, że człowiek z uczuciami, myślami, rozwagą, mową i wszystkiem tém, co jego siłę twórczą, w swobodności ducha stanowi, utworem jest bóstwa, jego cząstkę wszechmocności ma w sobie, jego także przymiot spoczywający na wieczności podziela.

W umiejętnościach filozofią składających mało badający dla pożytku społeczeństwa ludzkiego uczyni, skoro się tylko za wywodem ich poczęcia, lub kresu ubiega; niech raczéj wywinie zasady obrębu każdéj umiejętności składające, niech też same wydobywa z życia ludzkiego i razem do tegoż życia stósuje; a będą zrozumiałe, użyteczne, przyczynią się do dobra człowieka, podniosą narodów oświatę. Prawdy odkryte zazwyczaj te są najlepsze, które użytek powszechny przynoszą; marzenia zaś idealne niezrozumiałym językiem objęte, poniekąd są embryonami, których rysów jeszcze rozpoznać nie można. W filozofii prawa definijował Hegel krajostan, nadmienił o reprezentacyi narodowéj, o powołaniu izb sejmowych, lecz tak niezrozumiale, że w zastósowaniu publiczném z podobnego wywodu, żadnego nie masz użytku; napuszystość wyrazów ma coś głębokiego i razem osobliwego w sobie obejmować, co bliżéj rozebrane, na prostéj zasadzie spoczywa. Niedołężność podobnego sposobu filozofowania, wykazał także Goerres i w najnowszém dziele w toku i języku Hegla *credo* ułożył; prawdziwy dziwotwór co do języka, którego ani w pamięci zachować nie można. Filozofią Hegla chciał także jeden z jego uczniów Gabler zrozumialszą uczynić, ułatwić ją dla pojęcia czytelnika, co do formy, osnowy i dążności; zbawienne wprawdzie usiłowanie, ale czy za pomocą zrozumialszéj wystawy i naukę mistrza zrozumialszą uczynił? o tém Krug wątpi, i ja to zdanie podzielam.

Szkoła tychże filozofów niemieckich, przypisując sobie znamię umysłowéj głębokości w badaniach, wiodącéj nas bitym goscincem do bezwarunkowości pomysłu, przywłaszcza sobie w nieskończonym zawodzie fenomenologii ducha, pewny monopol, co do odkryć nadzwyczajnych prawdziwéj mądrości; utrzymuje także, że Anglia i Francya podobnéj filozofii nie ma, któraby odznaczała się tak wielkiém zatopieniem w przedmiocie. Prawda, że filozofowie angielscy i francuzcy porównanymi być nie mogą z filozofami téj szkoły; ale i to jest pewno, że wystrzegając się téj odrętwiałéj i nie nie znaczącéj napuszystości w wysłowieniu, więcéj się przyłożyli do rzetelnego dobra społeczeństwa i do wzniesienia narodowéj oświaty.

Przypatrzmy się tylko rozwinięciu się filozofii angielskiéj, jak jest naturalném i do zastósowania łatwém.

W początkach filozofia scholastyczna zaprzątała umysły Dunsa, Anzelma, Pulleyn, Occama i wielu innych: mały z niéj użytek odnosiła publiczność, że właśnie co do osnowy i języka, prawdziwą była eleuzyńską tajemnicą. Bakon, podając lepszą w nauczaniu metodę, zwracając umysły na Greków i Rzymian, stał się dopiero reformatorem filozoficznego badania; odtąd na ziemi Bretanii wszystko naturalniejszą przybierało postać; dzieła Hobesa, Herberta, Clarke, szczególniéj zaś Locke celowały dosadnością pomysłów, bogactwem języka: nie odznaczały się osobną terminologią, i sposób ich filozofowania był jasny, zrozumiały i do pojęcia łatwy. Użytek z starożytnéj klassyczności, jako naukowy zawiązek nowoczesnego świata, stał się widocznym; zasady filozofów z łatwością przystósowane być mogły do prywatnego, politycznego i naukowego życia; zmieniały wyobrażenia przesądne i zastarzałe, wpływały więc potężnie, lecz dobroczynnie na ducha czasu i dobro właściwe narodu. Stanowiska filozofów i tutaj były odmienne: Locke skłaniał się do empyryzmu, Berkelej za idealizmem obstawał, Hume hołdował skeptycyzmowi; a lubo nauka była różniącą się, język był czysty i wymuszonych przysad w wysłowieniu nie było. Od czasów Newtona i Priestley, jako od ważnéj epoki kwitnącego stanu fizyki i matematyki, filozofia angielska coraz bardziéj skłaniała się do właściwego życia i potrzeb narodu; wybadanie zasad moralnych i politycznych, odkrycie środków podnoszących narodowe bogactwo, zachęcenie myślących do działalności użytecznéj, było jéj panującém zadaniem: nie trudniła się spekulacyami metafizycznemi, że była dosyć zatrudniona człowiekiem i narodem. Pytam się więc, czy to nie jest pięknem i zaszczytném filozofą powołaniem? czy poprawiając obyczaje, znosząc przesądy, zaprowadzając lepsze wyobrażenia, wpływając na poprawę ustaw prywatnych i politycznych, zachęcając do zbawienniejszych instytucyi, nie dosyć, że się filozof ów do szczęścia narodu przyłożył? Miał więc słuszność Steward, że przypatrując się marności, zawracającéj głowy niektórych filozofów niemieckich, nauczył się ich mniéj cenić; albowiem widział przed sobą pracę wyślęczoną, lecz nie płodną; nie chciał on marzyć i za czczém uganiać się widmem, tylko chciał myśleć, działać, poprawiać i oświecać, to zaś wielkie zadanie nie rozwięzuje się za pomocą zatapiania się w otchłani urojeń, tylko na drodze jasnego i zrozumiałego wykrycia rzeczy, na jakiém i język ojczysty korzysta i narodowe światło się wznosi.

Tenże sam przymiot jasności i zrozumiałości w sposobie filozofowania, stał się charakterystyczną cechą filozofów francuzkich: i tutaj w początkach scholastyczna filozofia zatrudniała uczonych, źle zrozumiany Arystoteles pomięszał zdania myślących: z czasem dopiero ocuciła się rzeskość umysłowa badaczy, jęli się pióra na starożytnych wzorach wyrobionego, i oświecali ziomków. Proszę zastanowić nad ich językiem, od Malebrancha, aż do najnowszych tego rodzaju płodów: czyż nie znajdujemy pomysłów tworzących, głębokich, wiele uczących, a przytém jasnych i zrozumiałych? czystości języka objawiającego nam piękności stylu, lecz nie odstręczającego osobną i dziwaczną terminologią? czyż na tych przymiotach jenialności i smaku, łatwości dowodzenia i wysłowienia się filozofia traci, zwłaszcza, gdy jest przystępniejszą dla większéj czytających liczby? Wszakże Francuzi obeznali się (?) z filozofami niemieckiemi, lecz dosyć przeczytać Keratre go wywód filozofii Kanta, lub Cousina, dawnego ucznia Hegla rozprawy, a wreszcie i innych pisarzów dzieła, czyż nie przekona się każdy, że nie potrzeba naśladować w sposobie filozofowania napuszczystości Hegla i jego niezgrabnéj terminologii, chcąc myśleć, badać i odkrywać? Pedantyzm naukowy jest zawsze niedołężnością; trudność w wysłowieniu się, jest grzechem pisarza.

(Koniec nastąpi.)

Wyjątki z tragedyi Shakspeare Makbet
wierszem polskim przełożonéj.

(W chwili gdy Makbet idzie do pokoju króla Dunkana, dla dopełnienia morderstwa na jego osobie, nadchodzi małżonka jego, i tak przemawia.)

Aktu II. Scena II.

Lady Makbet.

Napój, który ich uśpił *a)* mnie uczynił śmiałą
Co im siłę odjęło, mnie ognia dodało.
Ciszéj — to puchacz jęczy — on przed ludzkim zgonem
Żegna jękiem, jak gdyby pogrzebowym dzwonem.
Drzwi są otwarte, — dzieła właśnie dokonywa,
Opiły, każdy z dworzan, snem głośnym spoczywa,
Szydząc z swych obowiązków uśpieniem głębokiem.
Tak ich napój, ziół silnych zaprawiłam sokiem,
Że śmierć z życiem nad niemi spór zacięty toczy,
Czyli umrą, czy jeszcze raz otworzą oczy.

Makbet (wewnątrz).

Kto tam jest? Kto tu idzie?

Lady Makbet.

O nieba! truchleję,
Ocknęli się, i nasze zniszczone nadzieje,
Zginiem, jeżeli teraz czynu nie dokona,
Zamach nas zgubić może, nie czynność spełniona,
Makbet pod ręką musiał znaleść ich sztylety,
Czemu ojca śpiącego, przypomniał niestety!
Samabym była w niego uderzyła śmiało.
Drogi mężu.

Makbet.

O nieba! Żono, już się stało,
Już nie żyje. — Czyś jakich nie słyszała krzyków?

Lady M.

Tylko brzęczenie świrszczów, i jęki puszczyków,
Ale ty — czyliś słowa nie wyrzekł żadnego.

Makbet.

Kiedy?

Lady M.

W téj chwili — teraz

Makbet.

Gdym wracał od niego?

Lady M.

Tak.

Makbet.

Słuchaj — kto tam leży,

Lady M.

Donalbain spoczywa.

Makbet (patrząc na ręce).

Co za okropny widok — ta ręka straszliwa.

Lady M.

Szaleństwo zwać ją straszną, patrzeć nań boleśnie.

Makbet.

Jeden się z dworzan rozśmiał przeraźliwie we śnie,
Drugi krzyknął — morderstwo — nagle się zbudzili,
Słuchając, co wyrzekną — stanąłem w téj chwili,
Lecz odmówiwszy pacierz — upadli na łoże.

Lady M.

Razem spali.

a) Dwóch dworzan Dunkana.

Makbet.

Jeden z nich krzyknął: Ratuj Boże!
Drugi: Amen! zawołał, gdym stanął przed niemi,
Gdym przed niemi, z rękoma stanął katowskiemi.
I czemuż głos mój: Amen, powtórzyć nie zdołał,
Kiedy: Ratuj nas Boże, pierwszy z nich zawołał?

Lady M.

Cóż z tego?

Makbet.

Czemuż wyrzec nie mogłem na wieki —
W chwili, gdym potrzebował, niebieskiéj opieki,
Głos się z piersi dobywał, a na ustach niknął?

Lady M.

Któżby z ludzi, do takich dzieł wielkich nawyknął,
Gdyby na wszystko zważał, z sercem tak nieśmiałem.

Makbet.

Jeszcze głos wołający za mną, usłyszałem:
Nie zaśniesz — sen zabiłeś — sen, którego władza
Ślady ciężkich udręczeń w umyśle zagładza,
Który ciało uzbraja codzień, w siłę nową,
Sen, co po życiu dziennem jest śmiercią chwilową:
Ten balsam do najkrwawszych pamiątek obmycia,
Napożywniejszy pokarm, wpośród uczty życia.

Lady M.

Cóż to?

Makbet.

Wołał: — nie usniesz — uszedł sen na wieki.
Glamis sen zabił — Kawdor nie zawrze powieki
Makbet nie zasnie więcéj.

Lady M,

Zkąd ten głos pochodził?
Czemużbyś twoje męztwo marami uwodził?
Musisz tam zaraz wrócić — musisz krwią przelaną,
Dwóch pogrążonych we śnie dworzan twarze zmazać.

Makbet.

Ja mam wrócić? — nie — tegom nie zdolny dokazać,
Ja drżę na myśl, com spełnił — i ja miałbym wrócić
Na to dzieło raz jeszcze miałbym okiem rzucić?
Nie — tego nie uczynię.

Lady M.

Słaby w przedsięwzięciu
Każ się umarłych lękać małemu dziecięciu:
Oddaj mnie więc sztylety. — Sama to uczynię
Jeżeli krew z Dunkana rany jeszcze płynie,
Dwóch jego dworzan ręce i twarze zakrwawię;
Niech oni zbrodniarzami, zdają się w téj sprawie.
(*słychać stukanie.*) (*wychodzi.*)

Makbet.

Ktoś zastukał! o nieba! Cóż się zemną dzieje?
Zkąd na hałas najmniejszy, twarz trwogą blednieje?
Co to za ręce! nieba! — jakie duszy męki,
Całe by morze mojéj nie obmyło ręki;
Lecz prędzéjby zielone oceanu wały,
Od téj krwawéj rąk moich plamy zczerwieniały.

Lady M.

Patrz, oto ręce moje, jak twoje skrwawione;
Lecz, że serce mam czyste — cała z wstydu płonę:
(*stukanie.*)
Słuchaj — do południowéj ktoś zastukał bramy,
Jedną się kroplą wody, pozbędziem téj plamy.
Widzisz jak prędko, czynu tego ślad zaginie:
Opuściło cię męztwo, w stanowczéj godzinie,
(*stukanie.*)
Oddalmy się — stukanie jeszcze bardziéj mocne:
Pójdźmy przywdziać na siebie, nasze szaty nocne:
Pójdz — gdyby nas zastano, tutaj o téj dobie?
Te myśli niedołężne, przecież przytłum w sobie.

Makbet.

Wolałbym siebie nieznać, niż znać się w tym stanie,
(*stukanie.*)
Na ten hałas z snu twego ocknij się Dunkanie!
O gdybyś mógł się ocknąć! (*wychodzą.*)

A. E. K.

Czarownica.

O! gdyby dzisiaj istniały na ziemi,
Owe rycerskich wieków sądy boże;
Zarazbym ciebie postawił przed niemi,
A moich cierpień pomściłbym się może.

Sędziowie! rzekłbym, niech was powab lica,
Ni łzy niemamią, ani wiek jéj młody;
Każcie stós wznosić, oto czarownica!
A te są moich oskarżeń dowody:

Niegdyś me życie, jak ciche marzenie
Płynęło pośród pokoju i wiary;
Jeden jéj uśmiech, jedno jéj spojrzenie:
Mój pokój zniknął, — i niesąźto czary!...

Dziś jakaś burza sroży się w mém łonie,
Jéj obraz w myśli, a w sercu pożary;
Tylko jéj szukam, tylko za nią gonię,
Tylko nią żyję — i nie sąźto czary!...

Za nadto dumny, by ziemską urodę
Uczcić westchnieniem; dla niéj większe dary:
Całego życia oddałbym swobodę;
Sędziowie! jakże, i niesąźto czary!...

Lecz, że byś słusznéj nieunikła kary,
Stóletnich sędziów trzebaby mi może;
I tychby jeszcze uwiodły twe czary,
Lepiéj, że sądy nieistnieją boże.

J. N. J.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (*Red. Ciechański.*)